

Andrzej Walter

Czeski film

Rzadko zdarza się, aby kino wchodziło mocniej w naszą świadomość niż literatura. Przypadek filmu Jana Hřebecka „Nauczycielka” (2016) niejako przeczy tej tezie, choć jako przypadek rzadki i występujący nadal dosyć nielicznie w pewnym sensie jednak potwierdza tę regułę. Ten film jest dziełem dalece perwersyjnym i uderza w nas na tyle dosadnie, że trudno przejść nad nim do porządku dziennego. Film Hřebecka opowiada nam o granicach oportunistów, a robi to na tyle sugestywnie, że sami sobie zadajemy niezliczoną ilość pytań o życie, świat oraz samych siebie, w ten świat głęboko wpisanych. Film, pomimo osadzenia go w pewnych konkretnych realiach i czasach, wykracza swoimi tezami oraz przesłaniem daleko poza horyzont konkretności i stanowi humanistyczny akt oskarżenia naszego gatunku niezależnie od czasów, wydarzeń czy kontekstu możliwych środowisk. W sposób jawny i otwarty mówi nam, że manipulacja, oportunizm i koniunkturalizm to domena ludzkiej natury, a nie kwestia czasów, czy okoliczności, które mogą jedynie mniej bądź bardziej sprzyjać występowaniu czy natężeniu tych zjawisk. A samo – owo zjawisko ... przedstawiono tu, w filmie, wyjątkowo barwnie...

Czechosłowacja, wczesne lata 80. Dyrektor szkoły podstawowej zwołuje nadzwyczajne zebranie. Oskarża nauczycielkę panią Marię Držděchovą o wykorzystywanie uczniów do manipulowania rodzicami. Praktycznie zero ideologii, zero polityki. Jedynie, być może jej echa w postaci portretu na ścianie klasy oraz haseł w stylu „towarzystwo” czy „towarzysz”. Nauczycielka jest miła, wręcz sympatyczna, aby nie powiedzieć ujmująca. W sposób perfekcyjny organizuje sobie życie w ciepłym swoim gniazdku polegającego na doskonale dopracowanej logistyce pomocowej wykonywanej na swoją rzecz praktycznie wszystkich rodziców. Ceną za te usługi są dobre oceny i relacje z uczniami...

Wylewają się tu wodospady hipokryzji. Dusimy się pod ciężarem z życia wziętych argumentów. Retoryka stale coś nam przypomina. Już jakby gdzieś to widzieliśmy, gdzieś to słyszeliśmy, skądś to znamy. Eureka – krzyczy Archimedes wyskakując z wody. To przecież o nas. O nas wszystkich. O nas samych... Tu i teraz. I zawsze...

Ten film, ba, to zebranie rodziców, ten ewenement w historii ludzkości wydarza się i możemy go tu właśnie oglądać, bo ... no właśnie. Dochodzi po prostu do tragedii. Jedno z dzieci nie wytrzymuje presji, albo powiedzmy sobie szczerze, efektu nieudolności czy nieumiejętności *cwaniakowania* swoich rodziców i decyduje się na rozwiązanie ostateczne, słowem podejmuje próbę samobójczą. Tylko dlatego wyzwała się i rodzi bunt w tych rodzicach, i w dyrektorze szkoły, i w końcu mamy to, co mamy – zebranie, wyrażanie poglądów, podjęcie pro-

blemu, tematu i scenariusz na film. (Zaznaczmy – znakomity scenariusz Petra Jarchovskiego)...

Pomyślmy jednak przez chwilę (bo oto jest główna, niewypowiedziana wprost, antyteza tego obrazu) ile na tym padole miejsc, sytuacji, organizacji i zorganizowanych układów, gdzie nie dochodzi do takich stanów ekstremalnych, a w gniazdku, w którym praktycznie wszystkim pasują takie relacje, powiedzmy otwarcie, handlu wymiennego, barterowego, gdzie wszystkie ze stron osiągają korzyści... nie dochodzi do załamania się pogody, a wręcz przeciwnie – aura sprzyja podtrzymywaniu ogólnego błogostanu i powszechnego zadowolenia...

Skąd my to znamy. Rynek się sam oczyści. Rynek się sam wyreguluje. Niewidzialna ręka rynku i tak dalej i tym podobne. Albo nawet środowisko... – słyszałem na własne uszy kiedy profesor Strzembosz głosił, że środowisko „samo się oczyści”... to było kochani dokładnie ćwierć wieku temu. Zakłęcia i pobożne życzenia nie zawsze się sprawdzają. Cóż. Życie... albo szczególnie głupota, albo też szczególne wyrachowanie. Mniejsza o to... Wróćmy do filmu.

Otóż obraz ten ukazuje nam nie tylko niuanse oportunistów, doskonale odmalowane ludzkie reakcje, uczestnictwo, współuczestnictwo, jaskrawości postaw oraz odcienie szarości – ukazuje nam cały wachlarz piękna oraz uroku tegoż oportunistów, ukazuje nam jego wytworność, jego ponętność, czy wręcz magnetyczną siłę oddziaływania i wręcz potrzebę społeczną funkcjonowania tego typu relacji. Człowiek zawsze otrzymywał od bliźniego „coś za coś”, zawsze wymieniał się dobrami, usługami, ofertą, jeden pomagał drugiemu, drugi, w rewanżu pomagał pierwszemu i tak zbudowaliśmy ... społeczeństwo obywatelskie. No ba, tak zbudowaliśmy demokrację, a nawet jej odmianę postępową i liberalną...

Pytań jest bez liku. Jakie bowiem są granice korzyści i ich wymuszeń. Granice przyzwoitości, granice sumień, wreszcie granice... dobrego smaku.

Jak wiemy o gustach, doprawdy, się nie debatuje, ale gusta dziś szorują po coraz mulszystym dnie, po coraz potężniejszym bagnie współczesności. W zasadzie postmodernizm zatruł nas wszystkich dosadnie, dogłębnie i wziął niepodzielnie we władanie nasze sumienia, które rozmięknął poza granicę reakcji samoobronnej...

Bardzo dobrze, że Jan Hřebeck zrobił nam ten film. Wszelacy przyswajacze, oglądacze i coraz bardziej prostolinijni zjadacze chleba obejrzą i przejdą do porządku dziennego, może się nawet znudzą fabułą, ale nadal pozostanie kilku wrażliwców, którzy zaczną zadawać pytania. Zaczną... „jątrzyć”, tak jak ja, tu, w tym tekście, po domach, w dyskusjach, w rozmowach... Nie mam wątpliwości, że w naszych czasach to najpotrzebniejsza

dyskusja i najważniejsze rozważania. Abyśmy nie zagubili się w oparach hipokryzji, abyśmy nie skończyli jako trybiki w maszynach, abyśmy mogli nadal żyć, wierzyć w człowieka, w sztukę, czy w piękno...

Polecam Wam ten... czeski film... To jeden z ważniejszych obrazów kina współczesnego. Kina, któremu na czymś zależy. Kina, które kłania się nisko literaturze i potrafi podjąć ważny temat i zrobić to lapidarnie, wydawałoby się w sposób prosty, lecz jednocześnie jakże dalece wielopłaszczyznowy i głęboko analizujący wszelkie aspekty problemu. Polecam Wam film, po którym jak po książce – można wiele myśleć, głęboko zapada on w pamięć, a świat po jego obejrzeniu już nie jest taki sam. Czyż nie tego oczekujemy od sztuki? (rzecz jasna – między innymi)

Marcin Pietrzyk w recenzji na portalu Filmweb określił główną bohaterkę mianem „Królowej marionetek”. Bardzo trafne, choć iście metaforyczne ujęcie osoby Marii Držděchovej. W moim odczuciu marionetka to zabawka, którą ktoś ożywia pociągając za odpowiednie sznurki i sznurkami tymi kierując, właściwie szarpąc czy pociągając nadaje jej właściwy rytm, kierunek oraz styl poruszania się. W filmie Jana Hřebecka „Nauczycielka” nie mamy do czynienia z ludźmi – zabawkami. To ludzie w pełni świadomi tego, co czynią i do tego czynią to ochoczo i z dużym zaangażowaniem. Nie dość, że nie widzą w tym nic złego, to przyporządkowują i dorabiają świetnie uzasadnione teorie podjęcia tych właśnie działań i ich usprawiedliwienia, a wręcz uwznioślenia. To nie żadne marionetki. Ja bym określił, że to ludzie bardziej chętni (niektórzy) niż... owa „Królowa”, która za te swoje sznurki... pociągnęła jedynie jako pierwsza. Owszem pociągnęła. Jej to był zamysł, pomysł i chęć. Jej korzyść. Jej inspiracja, że tak to ujmijemy. Zaznaczmy jednak – podjęta z wigorem, werwą i ogromnym zapałem. Przekształcona w swoiste perpetuum mobile. Może właśnie dlatego reżyser i autor scenariusza osadzili film w realiach lat 80 i w systemie radosnego socjalizmu. Na koniec z iście czeskim humorem zamieniając po roku 1989 portrety z Husaka na Havla, a uczone języki z rosyjskiego na angielski. Nauczycielka jednak pozostała ta sama. Może nawet jeszcze piękniejsza, bardziej obyta i doświadczona.

Zasada, reguła, machina bytu ... kochani, ma się dobrze. Oportunizm jest nam potrzebny do życia jak powietrze. Staje się tematem kiedy wydarza się jakaś tragedia. Szybko jednak warto ją zamieść pod dywan. W pozostałych wypadkach przecież miło nam z oportunistą żyć. Ot, kręcimy sobie na co dzień taki ... czeski film... nikt nic nie wie, a świat toczy się dalej swoim utartym od lat trybem...

Życzę Wam, mimo wszystko, miłej i owocnej projekcji...